

Rozpoczęcie prac wstępnych przy budowie kopca Pana Marszałka Piłsudskiego.

Onegdaj odbyło się z kolei drugie zebranie sekcji sypania kopca P. Marszałka J. Piłsudskiego w Krakowie w lesie Wolskim, na wzgórzu Sowiniec. Zebranie to odbywało się w sali magistratu pod przewodnictwem szefa sztabu D. O. K. V. płk. Tomaszewskiego.

Ustalono już szczegółowy program uroczystości w dniu 6 go sierpnia.

Na wzgórzu Sowiniec, оголоconym z lasu, wystawiony zostanie w środku maszt wysoki, na którym będzie powiewała flaga. U podnóża masztu położony zostanie ogromny głaz, na którym zostanie wykuta data 6 go VIII. 1934.

Sama uroczystość odbędzie się punktualnie o godz. 10 tej przedpoł. W związku z tem autobusy miejskie będą przewozić publiczność na uroczystości na Sowiniec. Będą one kursowały z pod Oleandrów, aż do kawiarni Bisanza pod Lasem Wolskim. Stamtąd chodnikiem Grabowskiego i innymi udadzą się przybyli na miejsce uroczystości. Ponieważ Sowiniec jest dość odległy od stacji końcowej autobusów, wskazaniem by było, aby publiczność już odpowiednio wcześniej zajęła miejsca w autobusach.

Uroczystość będzie miała następujący przebieg: Wzniesie się na maszcie powoli flaga polska przy dźwiękach orkiestry i salwach baterji. Następnie wstąpi na mównicę prez. miasta dr. Kaplicki i prez. Klubu BBWR. płk. Sławek, którzy wygłoszą przemówienia. Z kolei odpiewa chór jedną z pieśni legionowych, poczem prez. płk. Sławek wypuści gołębia z adresem hołdowniczym do Belwederu. Będzie to hasłem do wypuszczenia 20 000 gołębi, które będzie się wypuszczać serjami po 500.

Wynalazek polskiego inżyniera.

Wojewoda Graziński w towarzystwie naczelnika Rudowskiego zwiedził onegdaj w hucie „Pokój” w Nowym Bytomiu najnowsze, nieznanie nigdzie w świecie urządzenia do walcowania cienkiej blachy cynkowej. Jest to wynalazek polskiego inżyniera p. Sędzimira. Blacha ta jest walcowana w hucie „Pokój” w Nowym Bytomiu, a następnie cynkowana w Kostuchnie.

Groźny pożar stacji benzynowej „Karpaty”.

Grudziądz. Dnia 30/7. o godz. 9,20 została tuższa straż pożarna zaalarmowana na ulicę Chełmińską do znajdującej się na moście stacji benzynowej firmy „Karpaty”. Jak się okazało, powodem pożaru było krótkie spięcie kabla elektrycznego, biegnącego pod ziemią do stacji benzynowej celem jej oświetlenia. Pracujący przy tanku cynkowym malarze, widząc wybuchające płomienie, chcieli ugasić je czapką, lecz wysiłki ich były bezskuteczne wobec czego z uwagi na niebezpieczeństwo pobiegli na ulicę Chełmińską. Nadjeżdżająca straż pożarna orientująca się natychmiast w niebezpiecznej sytuacji z całą odwagą rozpoczęła walkę z żywiołem i przy pomocy suchych gaśnic zdołała pożar zlokalizować. Jak wielkie zaistniało niebezpieczeństwo wybuchu zbiornika benzyny, trudno opisać. Pałący się kabel elektryczny łączył się z rurą doprowadzającą benzynę z podziemnego tanku do górnej części stacji benzynowej. Zbi-

rowisko około 500 ludzi z uwagą śledziło rzeczową a szczególnie odważną akcją dzielnych strażaków dzięki której zdołano zapobiec wybuchowi, który mógł być w skutkach poprostu fatalny. Dodatkowo strażacy sypali do wnętrza stacji benzynowej piasek przez co ogień został ugaszony. Dla pewności jednak zawieszono wojskowy oddział straży pożarnej z lotniska, który przy pomocy generatora rozsypał piasek na całą dolną część stacji. Potem rozebrano stację benzynową i stwierdzono, że niebezpieczeństwo w zupełności minęło. Zamknięty na przeciąg 1 1/2 godz. róg uliczny został po stwierdzeniu usunięcia niebezpieczeństwa otwarty.

„Fundusz mleka”. Polska Liga nabiałowa rozpoczyna akcję, by stworzyć „Wielki Fundusz Mleka”, z którego zakupywać się będzie marki mleczne dla rozdziału między głodnych i spragnionych. Za marki te otrzymają oni mleko w punktach ustalonych, które będą pod kontrolą P. L. N. tak, żeby była gwarancja czystości i dobroci mleka. Akcja rozdawnictwa rozpocznie się w czasie dni propagandowych, które odbędą się w Warszawie od 29 września do 15 października, a w innych miastach kolejno w ciągu roku.

Egzamin na sekretarza gminnego. Minister spraw wewnętrznych wydał do wojewodów okólnik, w którym podaje szczegółowy program egzaminów dla kandydatów na sekretarzy gminnych, opracowany ostatnio przez ministerstwo.

Kandydaci na sekretarzy gminnych obowiązani są złożyć egzamin z zakresu: konstytucji, przepisów o organizacji i zakresie działania władz rządowych, ustroju samorządu, zadań i obowiązków samorządu gminnego, prawa administracyjnego, ogólnych zasad skarbowości publicznej, skarbowości samorządowej, prawa budżetowego związków samorządowych, rachunkowości, przepisów kancelaryjnych, prawa karnego, prawa o wykroczeniach, przepisów o postępowaniu karnem i karno-administracyjnym, prawa cywilnego oraz przepisów postępowania cywilnego.

Ceny ziemi w Wielkopolsce. Ceny ziemi są w stosunku do ogólnych trudnych warunków produkcji rolnej, trudności zbytu i niskich cen produktów rolnych relatywnie wysokie i nie wykazują tendencji spadkowej. Majątków na sprzedaż jest w Wielkopolsce bardzo wiele, lecz właściciele naogół z cenami trzymają się. Ruch transakcyjny jest jednak słaby, z powodu braku gotówki. Jednakże zwłaszcza lepsze objekty uzyskują ceny dobre. Rzekomo niskie ceny spowodowane bywają w poszczególnych wypadkach koniecznością czynienia większych nakładów w osłabiony kryzysem warsztat.

Niezamożni skazani ponosić będą kosztą po poprawie w stanie majątkowym. Ministerstwo sprawiedliwości wydało okólnik do prokuratur sądów okręgowych w sprawie postępowania przy ściganiu opłat sądowych i kosztów odbycia kary od skazanych. Ministerstwo uznało za niewłaściwe wydawanie postanowień o uwolnieniu od kosztów osób, co do których egzekucja okazała się bezskuteczną. W myśl obowiązujących przepisów procedury karnej — niezamożni skazani powinni w razie ewentualnej poprawy stanu materialnego uiścić należne opłaty.

Pani Barbara lubiła mocne wyrażenia.

Danka nie odpowiedziała. Znała zasady Marysi. Ale słowa pani Barbary przejęły ją niepokojem. Znała siłę złych języków. I rzeczywiście Zgrzyt za mało liczył się z opinią. Nie myślał, że jego zaloty mogą rzucić na Marysię złe światło. Ale co wogóle myślał? Czy o małżeństwie?

Chciała zaraz wstać i biec do przyjaciółki, ale pani Barbara założyła stanowcze veto. Tyle było do zrobienia przed imieninami: pieczenie ciasta, czyszczenie sreber, prasowanie firanek.

Danka poszła do kuchni i zabrała się do tłuczenia migdałów. Hałas tłuczka wdzierał się w jej myśli beznadziejnie monotonym akompaniamentem

— Nie przyjedzie. Nie przyjedzie. Nie przyjedzie. Dlaczego? Czy nie tęskni do mnie, tak jak ja do niego? Nie przyjedzie. Nie przyjedzie. Dlaczego? Jeżeli się obraził na Służków, to przecież... Nie przyjedzie. Nie przyjedzie. Nie przyjedzie. A może go już nigdy nie zobaczę. Może Basia ma rację, że i bałamut... Zgrzyt także bałamut.

— Co panienska tak wzdycha? — zapytała Nastka, odwracając się od donicy, w której miesiła ciasto. — Ciężko tłuc? Niech panienska zostawi, ja natłukę.

— Dziękuję ci, Nastusiu Sama utłukę Co tam u ciebie słychać? Antek pisze?

Antek był to domniemany narzeczony Nastusi, odsługujący wojsko.

— Bogać tam pisał. Pewnie tam już sobie upatrzył. Chłop to tak, póki widzi, póty pamięta. A niech go tam!... A panienska wie, co się stało w Deptakowie?

— Nie — odparła z akcentem trwogi Danka, dziwiąc się, że się przestraszyła.

— A to rzęca chory. Rano, po tych imieninach, co to panienska była z nauczycielką, znaleźli go w parku zbitego na kwaśne jabłko. Opowiadała

Wędrownik ja...

Mimo to, że podczas pobytu naszego w Czorsztynie, Krościenku i Szczawnicy, odnieśliśmy wiele bardzo smutnych i bolesnych wrażeń, patrząc na spustoszenia, spowodowane przez powódź, i na nędzę ludności góralskiej, pozabawionej w niejednych wypadkach całego mienia, a nawet... dachu nad głową, łączą się z nim jednak i wspomnienia inne, radosne i piękne, które wraz z tamtymi na zawsze wryły się głęboko w nasze młode, bardzo wrażliwe jeszcze dusze...

Niezapomnianą dla nas wszystkich będzie wycieczka na Trzy Korony, którą obecnością swą zaszczylił p. starosta Ekkert, jak i połączona z nią przejażdżka przełomem Dunajca, którego z dumą nazywać możemy najpiękniejszym w Europie.

Widok, który rozciągał się przed nami, kiedy po dwugodzinym marszu przez piękny Park Narodowy w Pieninach zdobyliśmy Trzy Korony, uznaliśmy za najwspanialszy z całej naszej wycieczki...

Również nie zapomniemy tych chwil, w których czajki, zręcznie sterowane przez flisaków, unosiły nas po cichych, miejscami tylko we wściekłych wirach spienionych falach Dunajca, wijącego się jako ten wąż w obrzeczonych krętach wśród pokrytych smrekami zboczy i strumych, groźnych skał, zastępujących mu jakby miejscami drogę...

Wycieczka na Trzy Korony była przedostatnim punktem naszego programu, a ostatnim... Ostrów. To też nasz jutrz z powodu braku wszelkiej komunikacji wyruszyliśmy na „wosach” do Nowego Targu. Z jazdy tej pozostały nam wstrząsające wspomnienia.

A w środę po trzy i pół tygodniowej tułaczce stanęliśmy znów ku wielkiej radości matek i tatusiów na „bruku” ostrowskim, mając „podobno” w swem gronie aż kilku... „nieboszczyków-topielców”. —Sz.—

List „Dąbrowiaków”.

Po przybyciu z obozu letniego w Kurhanach na Wołyniu.

Pomimo, że od kilku dni znajdujemy się już wszyscy pod dachem rodzinnym, zdala od ziemi wołyńskiej, na której spędziliśmy tyle wesołych, ciekawych i urozmaiconych dni, pragniemy w ostatnim liście, choć w krótkich słowach, opisać namże przeżycia z piętego tygodnia obozowego.

Wycieczka do Ostroga — jak już wspomnieliśmy — była ostatnią. Kilka następnych dni minęło na gorączkowych przygotowaniach się do próby na stopień „ćwika” i „wywiadowcy” i wykończaniu zgłoszonych sprawności.

Niezależnie od tych prac Komenda rozpoczęła wraz z K. O. P'em przygotowywać wielką zabawę latową, celem powiększenia funduszu na dokończenie budowy kościoła w Ożeninie. Zawrzało u nas naprawdę jak w ulu. Zdawało się nam czasami, że nie poddałamy wszystkim obowiązkom — a jednak na szczęście, wywiązałyśmy się z całości dobrze.

Prace harcerskie, programowe zakończyliśmy. Stopień „wywiadowcy” otrzymali druhowie: Dolatowski, Białkowski W., Banaszkiewicz, Idzior. Stopień „ćwika” otrzymał druh Radomir Muszyński.

Sobotę (21. VII) poświęciliśmy na przygotowanie zabawy, loterii i uroczystego zakończenia obozu.

Nasz jutrz odprawił ks. Proboszcz z Ożenina mszę św. w świetlicy KOP-u, podczas której przygrywała orkiestra wojskowa z Ostroga. Po mszy zabraliśmy się wszyscy do pracy, przyjmując gości w obozie, czy też czyniąc ostatnie przygotowania na terenie zabawy.

Całe popołudnie minęło nam błyskawicznie na wyteżonej pracy na terenie zabawy. Wieczorem, po tańcach na salł tanecznej odbyło się nasze ostatnie ognisko pożegnalne. We wtorek zlikwidowaliśmy oboz, złożyliśmy ostatnią wizytę we dworzec, u państwa Kamfiskich.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się nie we Lwowie, lecz w Przemyslu, który też, korzystając z okazji, zwiedziliśmy. Do Krakowa dostaliśmy się przez Skarżysko, Kielce i Katowice i to nie rychło rano w czwartek, ale dopiero po południu. Pomimo tego zwiedziliśmy dużo.

Do Ostrowsa, w myśl zapowiedzi, przybyliśmy w piątek o godz. 18,26, witani przez Rodaków i Przyjaciół.

W sobotę po mszy św. odbyła się ostatnia zbiórka drużyny obozowej, na której był obecny także dh Komendant „Słwy Sokół”. Druh Obozowy w kilku słowach omówił cały oboz, poczem odczytano ostatni rozkaz. — Ogółem przyniesiono 58 sprawności i 10 stopni.

W zakończeniu tego „listu” składamy serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zorganizowania obozu. „Czuwaj!” „Dąbrowiaczy!”

ANASTAZJA DREWNOWSKA.

22)

DWIE POKUSY

— On, napewno — odpowiedziała tonem zdziwienia Danka. — Mam dobry wzrok i pamiętam twarz.

— Ja i Tadzik to myśmy szukali w rowie muszelek, a ciocia stała na brzegu i pilnowała nas i on się cioci ukłonił — powtórzyła z przejęciem Wiśka.

— Niemożliwe! — oświadczyła pani Barbara. — Dlaczego? — zapytała chłodno Danka. — Bo onby ci się nie ukłonił. — Dlaczego? — powtórzyła Danka.

Służkowa wzruszyła tylko ramionami i zwróciła się do rzadcy, zagadując o czym. Danka zrozumiała ją doskonale, ale tym razem odczuła obrzę bardzo słabo. Zdumiała ją tylko głębia pogardy, bijącej ze słów kuzynki, chociaż wiedziała z doświadczenia, że im kto bardziej ograniczony i ubogi duchowo, tem bardziej gardzi. Ale dostrzegła w oczach pana Józefa odblask współczucia i pomyślała, że wyhaftuje mu przy wolnej chwili serwetkę na stolik.

Wiśka która poczuła się dotknięta, że jej nie wierzą, powtórzyła natarczywie:

— Widziałam na własne oczy, że się ukłonił. — To źle widziałas — powstała na nią matka. Musiał opętać muchy kapeluszem.

— Czy muchy mogą lecieć tak prędko jak samochód? — zapytała racjonalnie dziewczynka.

— I pan kapitan Zgrzyt jechał na koniku — zaszczębiotał Tadzik. — Leciłem za nim i czekałem. Służkowa zwróciła się do Danki.

— Ty powiedz swojej przyjaciółce, żeby się pilnowała, bo jak się doniesie do inspektora, jak ona się tu prowadzi, to ją wyrzucą na zbity łeb.

mi tamtejsza pokojówka. Niech ręka boska broni, co z nim porobili. Nowe ubranie podarte na nic. Ręka zwichnięta. Cały łeb w siniakach i podobno żebro złamane i wątroba odbita. Nie wiedzą, kto go tak urządził. Nie chce nic powiedzieć. Powiada, że nie wie. Matka chciała dać znać na policję, to nie pozwolił. Pan z Deptakowa zrobił śledztwo między fernalami, ale przysięgają się, że żaden nie wie.

Danka słuchała z zapartym oddechem. — Gdzie go znaleźli? — W alei niedaleko. Leżał w błocie, bo nad ranem padało. — Żadnych śladów nie było? — Gdzie tam. Jeżeli jakie były, to deszcz spłóknął...

— Dlaczego on nie chce powiedzieć, kto go pobił? Pies go wie. Nie chce i koniec. Podobno mówił że sam się pomści.

Danka wzdrygnęła się lekko.

— Jak myślisz Nastusia, za co mogli go pobić? Dziewczynna wzruszyła rozłożystymi ramionami.

— Za niejedno panienko, taki pies ma dużo na sumieniu. Chodzi do cudzych bab, to może go jaki mąż przyłapał i spuścił łanie. Ja się dziwię — nachyliła się pounie Dance do ucha — że nasza pani swata go z panienką. Pieniądze to on ma — kradzione — ale żeby był dobry człowiek, to nie. Wszyscy na niego narzekają, nawet matka. I wcale on z panów nie pochodzi, nie. I nie pasuje do panienki. Do panienki toby pasował pan Szarzyński. Danka pochyliła się nad moździerzem.

Nie bój się, Nastusiu, nie wyjdę za Obskurnego — rzekła po pewnej chwili.

— Dzięki Bogu. Jego matka już puszcza po ludziach, że on będzie się z panienką żenił.

Danka zapanowała z trudem nad oburzeniem i zapytała: — Więc on jeszcze nie wstał?

(Ciąg dalszy na odwrotnej stronie.)

Zamordowała dziecko, by „posłać“ synowi w zaświaty towarzysza zabaw.

Czerniowiec. Przed dwoma tygodniami znaleziono w lesie obok miejscowości Verindin na Bukowinie zwłoki 7-letniego Romana Barbu. Wszczęte dochodzenia nie dały przez długi czas rezultatu. Dopiero dzięki przypadkowi udało się wpaść na ślad potwornej zbrodniarki, którą się okazała niejaką Marta Nardenu. Aresztowana zeznała o motywach mordu następująco:

Syn jej, Jan N., który był stałym towarzyszem zabaw zamordowanego Romana Barbu, zachorował w ub. miesiącu na szkarlatynę i mimo wyteżonej opieki lekarskiej, zmarł po kilkudniowej chorobie. W tydzień po śmierci ukazał się mały Nardenu swej matce we śnie, błagając ją rzewnymi łzami, by „przysłała“ mu jego towarzysza Romana B., gdyż niema się z kim bawić. Nardenu, która nie zdołała jeszcze przeboleć straty syna, tak się tem przejęła, że postanowiła za wszelką cenę „wysłać“ Romana B. do jej syna do... nieba.

W tym celu udała się z małym Barbu do pobliskiego lasu, gdzie go kilku uderzeniami twardego polana powaliła na ziemię, a następnie kolanami przygniotła pierś dziecka i to z taką siłą, że połamano mu wszystkie żebra. Po dokonaniu mordu pozostawiła zwłoki na miejscu i zbiegła do wsi Severin, gdzie się przez tydzień ukrywała.

Policja wpadła na jej trop dzięki zeznaniom pewnej wieśniaczki, która widziała Martę N. wraz z zamordowanym dzieckiem w lesie.

Zatrzymywanie pociągów na życzenie podróżnych.

W kołach ministerstwa komunikacji w Czechosłowacji rozpatruje się możliwość zatrzymywania pociągów osobowych i pospiesznych na życzenie podróżnych na takich stacjach, na których postój pociągów nie jest rozkładem jazdy przewidziany. Podróżny życzący sobie zatrzymania pociągu, będzie musiał za to zapłacić 100 do 200 koron czeskich. Władze kolejowe rozważają jeszcze kwestię czy tego rodzaju wygodna dla podróżnych inowacja nie naraziłaby na szwank normalnego kursowania pociągów.

Pobierają się dla odbycia taniej podróży poślubnej.

Francuska propaganda turystyczna poszła za przykładem rządu włoskiego i udziela nowoposiłbionym parom małżeńskim, udającym się w podróż poślubną do Algieru, 62 i pół proc. zniżki kolejowej. Ta wysoka zniżka biletów jazdy stanowi w wielu wypadkach jedyny powód do zawarcia związków małżeńskich. Stwierdzono, że niektóre pary poślubiają się tylko dla pozorów, aby zwiedzić cały Algier i rozwieść się bezpośrednio po powrocie.

Więzienie jako galerja obrazów.

Wielkie więzienie wojskowe w St. Elmo we Włoszech zamienione zostało na galerję obrazów z tego powodu, iż muzeum San Martino koło Neapolu jest tak przeładowane obrazami, że te zalegają wszystkie sale, nawet korytarze i schody.

— To powieść, o Slemianicach (Szembekowie) wspominał już Turwid. Są i inne. Nie sposób wszystkiego wyliczać w jednym odcinku. Jest tu tradycja polska stara, b. dawna, dotąd jeszcze świeża blaskiem starego, wypłowiałego złota.

...Nastąpiły później złe czasy: kilka najazdów wroga, pożary epidemie, upadek Polski... Ludziska zubożeli sromotnie i w mieście i na wsi, zrzekli też mocno liczebnie. Później znów się poprawiło, podreparował się naród, zhardtował wobec kolonizacji niemieckiej, sprzymysłował trochę w ub. stuleciu, Potem w 1919 roku przepędzono najezdźcę z werwą z temperamentem, odebrano swoje, zabrano się do pracy dla Polski... A teraz — znówu źle: likwidacja powiatu, likwidacja urzędów, handel kona, przemysł kona, wszystko kona... Ot, dola, niedola — z tradycji także.

Ale niedoczekanie!!! Więc zabrano się w dwójnasób do pracy nad urządzeniem Wystawy Regionalnej (połowa sierpnia rb.) Kto żyw pracuje nad zbożem dziełem. Zacięcie z dumą, z umiłowaniem, honorowo. Jeszcze pokażemy, co zacz ostrzeszowiaci z grodu kazimierzowego!..

Sennie, bo sennie w małym Ostrzeszowie, ale przytulnie i przewspaniale do pracy. Do pracy naukowej i artystycznej zwłaszcza. Bo oprócz Czernika, poety, stale tu przebywa znany malarz-art. Serbski i jego kolega po piędzu Tyc. Nie zapomnijmy też, że ostrzeszowiaciem jest utalentowany poeta Józef Baranowski. Są i inni zapewne w mieście i okolicy.

Wreszcie najpoważniejszą działalność, najważniejszą w takim otoczeniu, bo naukową (a także społeczną) rozwijają tu ostatnio Salezjanie, mający zakłady naukowe na miejscu i w pobliskich Marszałkach.

Tak! Mały Ostrzeszów, — a tyle w nim rozmaitości. Miasto i życie zamiera? Nie! Budzi się nowe życie w Ostrzeszowie.

Nie chciała wyjść do gości. Woliała odpocząć po całotygodniowej pracy, poczytać i pójść do Marysi, z którą się teraz widywała rzadziej, niż poprzednio.

Właśnie gotowała się do zejścia nadół, żeby przemknąć się do wiejskiej drogi, a stamtąd do szkoły, kiedy zapukała Nastusia.

— Panienko, jak panienka chce iść do panny Marysi, to niech panienka zara idzie, bo pani już mówiła paniencie Anulce, że panienka będzie nam pomagała przy stole. Niech panienka leci zaraz na spacer w pole, to panienki nie wypatrzą.

Danka pochwyciła chustkę, zawiązała w tyłu na głowie, podziękowała Nastusi i zbiegła ze schodów. Kiedy już była za parkanem usłyszała w ogrodzie głos Wisi.

— Ciociuuu Danusiuuu! Ciociuuu Danusiuuu!

Zastała Marysię szykującą się do wyjścia.

— O, nie w porę przyszłam! — zawołała z żalem.

Marysia uściskała ją serdecznie.

— Właśnie, że bardzo w porę. Szłam na spacer.

— Sama?

— No chyba. Na wieczór jestem zaproszona do proboszcza. Pójdziemy na łąki, nad rzekę.

— Doskonale — ucieszyła się Danka. — Ale chodźmy prędko. Boję się pogoni.

I opowiedziała o stanie rzeczy we dworze.

W dziesięć minut po ich odejściu zjawiła się przed szkołą dworska Maryna i przypuściła wściekły szturm do drzwi i do okien. Marysia i Danka zobaczyły ją zdaleka i schroniły się przeczornie za przydrożne krzaki.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, ujęły się pod ręce i poszły wolno nad rzekę.

Marysia była w nastroju do zwierzeń.

— Zgrzyt okropnie mnie prześladowuje — zaczęła z wesołym błyskiem oczu. — Przyjeżdża prawie dzień w dzień.

„Promienie śmierci“.

Dzienniki amerykańskie ogłaszają sensacyjną wywiad z Mikołajem Teslą, znanym w szerokich sferach z odkryć w dziedzinie promieni i energii elektrycznej.

Tesla twierdzi w wywiadzie, że udało mu się wyrzucić t. zw. promienie śmierci z pewnego rodzaju armat elektrycznych w bardzo efektywnej formie, tak, że można zniszczyć 10 tys. samolotów z odległości 250 mil oraz całe armje. Tylko najsilniejsze panczerze stalowe mogą — według twierdzenia Tesli — oprzeć się tym promieniom, które można wyrzucić na każdy przedmiot, widzialny przez lornetkę.

Do wytworzenia tych promieni potrzeba prądu o napięciu 50 milionów volt. Chodzi tutaj głównie o zbudowanie aparatu, któryby mógł wyrzucić promienie przez powietrze, zamiast dotychczas używanych próżni. Dalej potrzebne jest wytwarzanie zupełnie anormalnych napięć elektrycznych.

Dr. Tesla liczy obecnie 77 lat i zamierza odkryć swoje przedłożyć konferencji rozbrojeniowej w Genewie.

Wydzwonił własną śmierć.

79-letni dzwonnik w katedrze św. Pawła w Londynie po wydzwonieniu uroczystego nabożeństwa, usiadł na krześle i w tej samej chwili padł martwy. Staruszek ów marzył zawsze o tem, aby móc kiedyś wydzwonić własną śmierć. Los uczynił zażość jego życzeniu.

Hindus z zaszytymi ustami.

Były wydawca dziennika „Young India“ w Bombaju, Bhansoli, gorący zwolennik programu Ghandiego, złożył niedawno przysięgę wiecznego milczenia. Wstąpił on do sekty religijnej, która wzorem mnichów trapiistów nakazuje swoim członkom obserwowanie zupełnego milczenia. Nie wolno im mówić między sobą ani z otoczeniem. Aby dotrzymać tem ścisłej i pewniej przysięgi, Bhansoli udał się do lekarza i na katogoryczne jego żądanie zasztył mu lekarz usta, w taki jednak sposób, iż fanatyczny Hindus będzie mógł przełknąć coś niecodziennego, ale nie będzie mógł wymówić ani słowa.

POZNAŃSKIE TARGOWISKO MIEJSKIE.

Poznań, dnia 2. 8. 1934 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi:

Woły: Pełnomięsiste wytuczzone nieopręczone	60—64
Mięsiste tuczone młodsze do lat 3	54—58
Mięsiste tuczone starsze	44—48
Miernie odżywiane	38—42
Buhaje: Wytuczzone pełnomięsiste	58—62
Tuczone mięsiste	52—56
Nietuczzone dobrze odżywiane starsze	42—44
Miernie odżywiane	36—40
Krowy: Wytuczzone pełnomięsiste	60—64
Tuczone mięsiste	54—58
Nietuczzone dobrze odżywiane	30—36
Miernie odżywiane	20—26
Jalowice: Tuczone mięsiste	60—64
Nietuczzone dobrze odżywiane	46—50
Miernie odżywiane	38—42
Cielęta: Najprzedniejsze cielęta wytuczzone	66—70
Tuczone cielęta	58—64
Dobrze odżywiane	48—54
Miernie odżywiane	36—46
Owce: Wytuczzone pełnomięs. jagnięta i mł. skopy	66—76
Tuczone starsze skopy i maciorci	56—64
Dobrze odżywiane	00—00
Świnie: Pełnomięs. od 120 do 150 kg. żywej wagi	80—84
Pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	72—78
Pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	66—70
Mięsiste świnie ponad 80 kg. żywej wagi	58—64
Macjory i późne kastraty	64—74

Feljeton o Ostrzeszowie.

W „Kurj. Pozn.“ znajdujemy ciekawie napisany feljeton o Ostrzeszowie. Wyjmujemy z niego ważniejsze ustępy: — — — Stylowa fara z czasów Kazimierza Wielkiego, sennie zadumała się na pagóreczku jeszcze starsza ruina baszty zamkowej, dzielnie jej w zadumie wiekowej sekunduje na drugim pagóreczku nieco młodszy klasztorzek pobernardyński (koniec XVII wieku), zasnęło niedawno „na amen“ stare zmurszałe młyńskie koło z nad strumyka uwiecznione na drzeworycie Serbskiego. Może przy okazji lepsza znów dola zabłyśnie starym murem...

A bo też i prawda z tą dolą, niedolą. Był sobie kiedyś, ongiś Ostrzeszów, stary jak świat (że dziś już nie można ustalić, skąd nazwa się wzięła) ważnym warownym grodem, dużym miastem, którego broniły potężne baszty przed napaścią wroga, sąsiadującego tuż — o miśdę. Taki prawie kudak z „Potopu“ sienkiewiczowskiego. Tędy przechodziły w zamierzonych czasach bezpiecznie karawany kupieckie z Prus Wschodnich (przez Kujawy, Kalisz na Śląsk, Morawy do Rzymu). Tu zamek królewski był ich ostoją, bezpieczną przystanią, bo dopiero gorące dni dla kupców zaczynały się pod Odolanowem, gdzie Bartosz z Bugdaju łupił ich coniemiarą, jeśli się dało... Tu też stale Ostrzeszowem opiekowało się oko królewskie wydając dla miasta rozmaite indulty, przywileje itp. Mieszkaństwo było bogate, choć okolica piaszczysta, uboga.

I w tej właśnie okolicy gnieździły się zdawien dawna, bo aż z czasów Polski przedhistorycznej stare rody rycerskie. Były tu więc i Topory i Rogasze, Półkozice, Ogończyki, Trąby, Jastrzębce, Wieniawy, Wężyki i wiele innych, dotąd tu jeszcze tkwiących. Toż to kopalnia dla historyka, regionalisty, szperacza. Dwór rogaszycki (Wężykowie)

— Nie, mówią, że poleży z tydzień, dwa... Danka umilkła. Nabrała momentalnie pewności, że to Szarzyński pobił Obskurnego i zlekła się o jego bezpieczeństwo. Ale jeżeli pobił to... to... dalej nie śmiała myśleć. Postanowiła tylko, że opowie Zgrzytowi o tem, czego się dowiedziała od Nastusi, w nadziei, że on to powtórzy Szarzyńskiemu. Mogła go ostrzec tylko w ten sposób. Postanowiła także prosić kuzynkę o zaprzestanie niedorzecznych swatów.

Służkowi dowiedziałwszy się o wypadku, nie posiadała się z uciechy. Lubiła się cieszyć z cudzego nieszczęścia, dostarczało jej to emocji i rozrywki. Na prośbę Danki odpowiedziała drwiącym śmiechem.

— Czekał, jak ja zrobię drugi raz coś dla ciebie. Pojęcie przechodzi, żebyś ty stroiła fochy. Patrzcie ją, jaśnie panienka.

— Zapowiadam ci, że więcej do niego nie wyjdę — oznajmiła stanowczo Danka i wyszła z pokoju.

Rozdział XIII.

Dwór zakliczyński rozbrzmiewał odświętną wrzawą. W salonie hucał fortepian naprzemian z gramofonem, na podjeździe trzaskały bicze, rżały konie i trąbiły samochody. Anulka, bardziej napuszczona, arogancka i nieznosna niż kiedykolwiek, fruwała po domu i ogrodzie, robiąc wśród gości i służby charakterystyczne zamieszanie. Uważała, że z racji imienia należała jej się specjalne względy, niemal hołdy. Miała minę pełną sztucznej godności, śmiała się hałaśliwie, przybierała kokietyryjne pozy i kazała wszystkim podziwiać drogą nową sukienkę, arcydzieło pracowitych rąk panny Danki: z białej żorżety, z niezbędnymi falbanami i różową szarfą. Na warkoczach fruwały dwie duże różowe kokardy.

Danka siedziała w swoim pokoju na górze.

Dance ścisnęło się serce. Chciała zapytać o Szarzyńskiego i zmilczała.

— Pewnie i dziś przyjdzie — ciągnęła Marysia. — Będzie złw, jak mnie nie zastanie. Ale nie chcę, żeby myślał, że mi zapadł w serce. Przechwała się, że go pokocham. Ha, ha, ha!

— Wiesz, Marysiu — rzekła z wahaniem Danka — czy ty się nie obawiasz, że on ci może popsuć opinię? Nie będę ukrywała przed tobą, że moja kuzynka...

— Wiem, wiem — przerwała Marysia, poważniejąc — i ja to rozumiem. Ale widzisz, to jest trudna sprawa. Jeżeli mu powiem, że nie życzę sobie, żeby mnie odwiedzał, to muszę to jakoś uzasadnić. Jeżeli powiem, że obawiam się o swoją opinię, to będzie to wyglądało na prowokację, żeby się zdeklarował, a ja tego nie chcę. Traktuję go żartobliwie i to jest najwygodniejsze. Z drugiej strony lubię go i przykroby mi było zrywać taką bądź co bądź miłą, a jednocześnie nieszkodliwą znajomość.

— No więc? — zapytała Danka. Marysia opuściła po bokach ręce i roześmiała się trochę bezradnie.

— No więc sama nie wiem, co zrobić.

— Powinnas go zniechęcić.

— Powinnam go zniechęcić — powtórzyła jak echo Marysia. Próbuje... Wiem, że dziś przyjdzie. Nie zastanie mnie. Nie będzie wiedział, gdzie szukać.

Danka odczuła w głosie przyjaciółki jakby nutę żalu. Po dłuższym milczeniu rzekła:

— Szarzyński miał przyjechać na imieniny Anki a nie przyjechał. Wykręcił się.

— Ciekawe — zauważyła Marysia. — Coś w tem jest. Powtórzyłam kapitanowi to, coś mi mówiła o Obskurnym. Wiesz, dziwił się, że ty pozwalasz na to, żeby ci asystował taki okaz.

Danka otworzyła szeroko oczy. (C. d. n.)